Rok IV.

Nr. 8. Nr. 8.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 ztr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ sgr. od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 21 lutego 1874.

Ulica Wodna Nr. 15.

Bióro Redakcji przenieśliśmy do nabytéj przez nas księgarni i drukarni K. Reyznera przy ulicy Wodnéj Nr. 15. Uprasza się autorów o nadsyłanie swych prac do druku lub do oceny wprost pod tym adresem. — Dzieł nie nadsyłanych nam, w Tygodniku wzmiankować nie będziemy.

Kilka ułamków
z Rzutu oka na dzieje sztuki lekarskiej w Indjach starożytnych.

Opracował
Dr. Wacław Zaremba.

(Ciąg dalszy).

Medycyna starożytna była zatém ściśle połączona z teologją, z tego też stanowiska była traktowaną, tak, że aby być lekarzem, trzeba było mieć wszystkie te przymioty i własności, jakie kapłanom przynależały [1]). Z tego wypływa, że początkowo lekarzami byli tylko bramini. Umieli oni z tego korzystać, wywierając wpływ wielki na ludność za pomocą tak silnéj dźwigni swéj powagi, jaką jest medycyna w połączeniu z kapłaństwem.

Sztuka lekarska musiała używać bardzo wielkiéj czci i poważania w Hindostanie — dowodzi tego mitologja indyjska — która z przynależnym szacunkiem wysokie stanowisko medycynie zapewnia. Obok bowiem tego, że pierwsze wiadomości lekarskie od samego Bramy, bóztwa twórczego i utrzymującego wszystko, cierpiącéj ludzkości dla osłodzenia życia objawione zostały, — miały one być także znane i wykonywane przez Sziwę, bóstwo przeciwne, niszczące i zabijające. — Inne postacie mitologiczne stoją w blizkiém połączeniu z medycyną, jak Indra, król nieba — Surja, bóg słońca — Dhanwantari, książę Kazi czyli Benaresu, największy lekarz czasów przeszłych. — Dwaj Aszwiusy, synowie Surji, boga słońca, są lekarzami bogów samych. Bogini lekarki, jaką n. p. u Greków była Artemis-Diana, długo bardzo Indowie nie mieli; dopiéro w późniejszych czasach, gdy naturalna ospa spustoszenia wielkie pomiędzy nimi robić zaczęła uważali za stósowne ustanowić osobne bóztwo w tym celu Kalja, zwane także Situlah, żonę bóztwa śmierci Sziwy; ta została boginią, w któréj ratunku i obrony przeciw ospie szukano.

Powstanie i zesłanie na ziemię Ayur-wedy ubraném było w barwę mitologiczną. Według szastrów starożytnych, jak Susruta i Charaka, miał bóg Brama nauczyć Dakszę-Prajapati, ojca Durji, wiadomości zawartych w Ayur-wedzie, który przez to stał się oceanem mądrości i nauki. Daksza napisał księgę pod nazwą Chikitsa-Darszana, która tworzyła źródło wiadomości lekarskich dla dwóch synów boga słońca Surji — Aszwinów. — Inne podania opiewają, że Ayur-weda została wprost przekazaną Surji, — który, podobnie jak Apollo u Greków, był bóztwem sztuki lekarskiéj i ucieczką chorych u Indów. Aszwiny przez poznanie Ayur-wedy stali się lekarzami bogów i napisali dwie księgi lekarskie: Chikitsaratnatantra i Bramaghagya. Bogowie używający wiecznéj młodości i zdrowia, niepotrzebowali wprawdzie żadnéj pomocy lekarskiéj — przyszły

[1]) Inter Deos ipsos Dhanvantari medicus fuit, quae quidem fabula vehementer nostram probat opinionem, medicinam inter antiquissimos Hindos maximum dignitatis gradum obtinuisse et religionis partem constituisse. De antiquor. Hindorum medicina et scientiis physicis. Fran. Hessler, Dr. med. pag. 11.

jednakże czasy, gdzie Aszwiny ważne usługi bogom wyświadczyli; wszczęła się bowiem wojna pomiędzy bogami panującymi na niebie a złymi duchami i olbrzymami — a wtenczas to Aszwiny mieli sposobność sztukę swoją pokazać; leczyli rany i do tego nawet stopnia chirurgami dobrymi byli, że gdy Bramie piąta głowa odciętą została przez demona Budrę, napowrót mu ją znowu z ciałem złączyli. Indra, król nieba, był leczony i uzdrowiony przez nich z paraliżu ramienia — co go skłoniło do zajmowania się samemu sztuką lekarską, w czém mu Aszwiny byli pomocnymi przez pouczanie w Ayur-wedzie.

Ród ludzki tymczasem upadał coraz więcéj — dzielił się na rozmaite kasty i sekty — zdrowie ogólne psuło się a niezliczona moc chorób i słabości nawiedzać go i trapić poczęła. Widząc to święci mędrcy (Munis) smucili się mocno i zaczęli przemyśliwać, w jaki sposób zapobiedz złemu. Dwaj najwięksi Munisy: Bharadwaja i Atreja w celu szukania środków leczniczych udali się w góry Himalaja, gdzie licznie i inni mędrcy się zgromadzili. Ze smutkiem jednakże uznali, że na ziemi nie ma znanych środków, przez któreby cierpiącéj ludzkości pomódz i ulżyć zdołali — i że bez pomocy bóztwa nieszczęściom i chorobom zapobiedz nie można. Postanowili zatém wybrać jednego z pomiędzy siebie jako posła do tysiącoocznego Indry, by go zapoznać z nędzą człowieka i prosić o udzielenie potrzebnych wiadomości lekarskich. Na Bharadwaję padł wybór — udał się zatém do nieba i tam ujrzał Indrę jaśniejącego jak ogień. Korząc się przed nim, wzniósł do niego następującą prośbę: „Indro, królu bogów, ustanowiony dla zbawienia ludzkości! zostałem posłany przez mędców ziemi, ażeby prosić cię o pomoc Twoją — ulituj się nad słabością rodu ludzkiego i naucz nas Ayur-wedy!“ — Indra przychylił się do prośby Bharadwaji i pouczył go w sztuce lekarskiéj. Bharadwaja powrócił do towarzyszów — nauczył ich co sam od Indry usłyszał, a tym sposobem Ayur-weda objawioną została człowiekowi, by go zdrowym i szczęśliwym uczynić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Opis Bukowiny

przez

Bolesława Prawdzica Chotomskiego.

(Ciąg dalszy.)

Z pomiędzy Polaków na wsi żyjących pierwszeństwo należy się Długoborskiemu. Jest to żołnierz jeszcze z 1831 r. i wzorem przemyślnego i twórczego gospodarza. Mimo lat, do dziś młodzieńczą energją w pracy ożywiony, stworzył z topielisk i moczarów Petriczanki pod Hliboką, którą w spadku po wuju swoim w dzierżawie odebrał, własnym kosztem i olbrzymim nakładem wieś, folwarki, uczynił glebę tak urodzajną i tak zdrową okolicę, że trzeba widzieć te trzody bydła i koni, te zaspy zboża które z około 2,000 m. m. produkuje, ażeby przed mężem tak konsekwentnéj i żelaznéj woli, tak śmiałych i wielkich w swoim rodzaju pomysłów, czoła uchylić. — Długoborski mając zawsze bardzo znaczny majątek w gotówce, z szlachetnego zamiłowania w różnych okolicach Bukowiny dzierżawami chodził i wszędzie po sobie takie pomnikowe dzieła kultury krajowéj zostawił. Przestrzenie milowe gruntów rodzajnych potworzył, osuszając bagna, rudując olbrzymie pnie i t. p. W każdym innym kraju, pod każdym innym rządem Długoborskiemu zaszczyty, pomniki by przyznano, tu na Bukowinie oprócz czczéj pochwały ministerjalnéj i obiecanek niedotrzymanych dotąd, ani go wspomniano, ani wspominają. Nie dosyć że nie oddają mu sprawiedliwości, lecz nadto, gdy mimo radzcy ministerjalnego Bischofa, zwiedzającego temu lat kilka Bukowinę i Petriczankę, najpewniejszych zapewnień, iż rząd oceni i odwdzięczy się Długoborskiemu za jego nadzwyczajne poświęcenie się dla podniesienia kultury krajowéj, gdy Długoborski tylko przedłużenia dzierżawy pragnął, zarządzono licytacją dzierżawną Petriczanki i o tysiąc parę set florenów Długoborskiego dzierżawę podniesiono.

A jednakże patenta Marji Teresy z dnia 17 kwietnia 1784, odnowione i rozszerzone przez Józefa II a dotąd nie zniesione orzekają, iż wszelkie grunta, które do 1750 były pustkowiem, wolne być mają przez lat 20 od wszelkich ciężarów rządowych. Pastwiska na lepszą przemienione kulturę, przez lat 30 wolne od podatków. Wedle tych przepisów i podatków gruntowych, obecnie w Austrji istniejących, powinien rząd Długoborskiemu albo bonifikować kapitał od procentu, który jako suma 54,000 fl. 30-letniego podatku odpowiada półmiljonowemu kapitałowi, albo odpowiednio wynagrodzić nakłady i usługę wypuszczeniem Petriczanki na szereg pewien lat bezpłatnie.

Z rumuńskich rodzin dawnych dziś zaledwie szczątki, a były to rodziny potężne w swoim czasie, i tak n. p. Gojany, którzy dziś jeszcze posiadają do 40,000 m. m., mają w swoich papierach familijnych list dziękczynny i zwolnienie od wszelkich ciężarów wojennych od Jana Sobieskiego za gościnne 6 tygodniowe podjęcie króla, jego dworu i 6,000 rycerstwa! Ta sama rodzina posiada listy Augusta II, marszałka koronnego Jabłonowskiego i t. p. Rodziny Kostinów, Zottów, bar. Kapri, książę Stourdza, hr. Logothetti, Preda, Styrcze, Botuschan, Kirste, Prunkuł, Flondor, Ferro, Barbul, Boloscheskul, Dzurdzowa, Stamasi, Lupul, pozostają ze znaczniejszych, oprócz całych kolonji, reżesów czyli chodaczkowéj szlachty.

Do r. 1848 serdeczny stósunek pomiędzy Wołochami a Polakami istniał na Bukowinie nieprzerwanie. Przyłączenie Bukowiny do Galicji i nieuwzględnienie rumuńskiego języka w szkołach, sądach i administracji, z rozbudzającém się równocześnie poczuciem narodowości, oziębiło ten stósunek między Polakami a Rumunami. Do r. 1866 jednakże nie był nieprzyjazny.

Gdy 1866 r. Bukowina dostała rządy autonomiczne z tytułem księztwa, Rumuni zapragnęli za gwałtownie narzucić swój język wszystkim innym a tak licznym narodowościom, które w tym małym kraiku obok siebie się mieszczą. To wywołało złączenie się tychże w koalicją wiernokonstytucyjną czyli dążącą do równouprawnienia każdéj narodowości; w skutek tego Polacy na chwilę przyłączyli się do Niemców. Gdy jednakże Niemcy, swoim zwyczajem, równouprawnienie zrozumieli tak, iż im poddać się mają wszysey, natenczas idąc za słusznością, zwłaszcza gdy Rumuni zrzekli się ścieśniania praw innym narodowościom, podali Polacy za przewodnictwem Alexandra Morgenbessera i Józefa Łukasiewicza bratnią dłoń Rumunom w jesieni 1873 r.

Skoro tylko Rusini wyzwolą się od wpływu swych popów, powiększą zjednoczonych Rumunów z Polakami obóz, a wtenczas niemieckie stronnictwo, które z żydami

ani czwartéj części tutejszéj ludności nie wynosi, chyba przemocą tylko podtrzymywane przez rząd, wegetować może. Sojusz Rumunów ze Słowianami jest naturalnym wynikiem przeszłości historycznéj i teraźniejszego wspólnego nam interesu.

Rumuni bowiem, chociaż narzeczem łacińskiém mówią, są nam pokrewni. Gdy legjony rzymskie bowiem podbijały ludy sławiańskie nad Dunajem, obozować musiały szereg lat wśród naszych dzielnych pobratymców, którzy narzuconego im jarzma znieść nie mogli. Rzymscy legjoniści wyprawili naonczas posłów do senatu, ażeby im dozwolono żenić się ze Słowiankami, inaczéj bowiem wypowiedzą — nie mogąc żyć w ciągłym celibacie — posłuszeństwo. Senat zezwolił po takiém zagrożeniu na żądany związek i otóż powstał z pokoleń dalszych Rzymian i kobiét słowiańskich naród nowy, naród Rumunów, po kądzieli cioteczni bracia Słowian.

Odtąd losy Słowian zawsze były z losami Rumunów złączone, ten sam wróg był i jest ich wrogiem co i naszym.

Z rodzin rumuńskich najpierwszą jest tu na Bukowinie bezwątpienia rodzina Hormuzakich. Przed laty 30 był to dom słynny z cnót obywatelskich i z tak szczodréj gościnności, że przykładów takich zaledwoby dostarczyła Ojczyzna nasza polska, tak słynna przecież z tego ogólnie nam przyznanego przymiotu.

Olbrzymie, miljony wartości mające majątki téj rodziny, przeszły niestety od synów w obce ręce, żydów, i zaledwie część jeszcze w zięcia znajduje się ręku.

Dziś najobszerniejszy majątek na Bukowinie jest w ręku barona Alexandra Wasilki, 7 kw. mil obszaru; baron Wasilko pochodzi z Rusinów, jak nazwisko jego wskazuje, po rumuńsku nie mówi, lecz dziś wspiera narodowy rumuński ruch i cieszy się ogólném poważaniem.

Charakter Rumunów jest miły, towarzyski i tak dla nas sympatyczny, że bez długich zachodów wyradza się jak najnaturalniéj wzajemny szacunek i przyjaźń.

Jest to dziś naród liczący do 12 miljonów ludności, z poczuciem przynależnych jéj praw; mniejszość mieszka w księztwach naddunajskich; do 6 miljonów mieści się w Siedmiogrodzie, w Banacie, w Węgrzech, resztka na Bukowinie.

Jakkolwiek trudno im w początkach uorganizować się i pracować systematycznie nad swoją przyszłością, jednakże rozwijają Rumuni więcéj taktu, więcéj solidarności i energji, aniżeli my Polacy dziś rozwijać umiemy.

Prawda, że nie znają u siebie partji klerykalnych, arystokratów, demokratów i oglądających się na różne trony, lecz pracują jak mogą dla siebie i u siebie.

Gdyby zaś mieli obok siebie szczep pobratymczy, tak jak my mamy Rusinów, z pewnością umieliby dla wspólnego politycznego interesu iść ręka w rękę z nimi razem; oddając co z prawa sprawiedliwości i historji im się należy, a nie doprowadzaliby sprawy do takich wyników, do jakich doszli Polacy i Rusini galicyjscy!

* *
*

Opisując góry bukowińskie, wyłączam je od ogólnéj nazwy „Karpat“, bo ta nazwa jest tylko niejako wyrazem piśmiennym, i to głównie prawie przez cudzoziemskich pisarzów używanym.

Lud w Karpatach mieszkający nie zna wyrazu „Karpaty“, a w różnych okolicach różne swym górom daje nazwiska, a ponieważ lud ten od lat tysięcy w nich żyje i najlepiéj zna groby ojców i kolebkę dziatwy swéj, powinnością naszą przyswoić sobie nazwy miejscowe a porzucić nazwę „Karpat.“

Nauka na tém zyska, albowiem ziemioznawstwo czyli geologja rozdzielać i tak musi ów łańców gór na pojedyńcze części wedle rodzajów skał, z jakich on się składa, i otóż nazwa ludowa przychodzi temu w pomoc, bo i lud, stósownie do odmiennych skał utworów, odmienne im nazwy ponadawał.

Lud nazywa pasmo lesistych gór od granicy Morawy: Bielawami (bo białawe), a wschodnio-północną część tychże górami Jabłonki; najwyższy szczyt łańcucha rzeczonych gór „Tatrami“; mniéj wyniosły ku zachodowi od Tatrów z pasma gór Jabłonki „Babią górą.“

Od źródeł Raby „Bieskidami“; pasmo na północ od Nowego Targu wzdłuż lewego brzegu Dunajca „Gorcami“; małą grupę gór wapiennych wa prawym brzegu Dunajca pomiędzy Czorsztynem a Szczawnicą „Pieninami.“ Daléj od Szczawnicy do Pokucia lud zwie góry „Czarnym Lasem“; na Pokuciu osiedli Rusini nazywają swe góry „Bieszczadami“; nakoniec pasmo pomiędzy Siedmiogrodem, Mołdawją, Wołoszczyzną i Bukowiną „Lipsos i Forgaczckie góry.“

Pasma gór Lipsos i Forgacz tedy pomiędzy Bukowiną, wschodnim Siedmiogrodem i Mołdawją składają się, jak i zachodnio-południowe Karpaty, z jednéj tylko ogromnéj, bardzo późnéj formacji piaskowca, z któréj 4 oddzielne grupy gór, ze skał krystalicznych złożone, jakby wyspy sterczą, a która zarazem jest od południowéj strony przez rozmaite grupy trachitowych skał poprzedzielaną.

Brakuje tu wszędzie pomiędzy krystalicznemi skałami a karpackim piaskowcem z jego podrzędnemi masami wapienia i soli kamiennéj, wszystkich formacji, jakie w innych górach pomiędzy niemi zwykle natrafiamy, a jeszcze osobliwsze i więcéj uderzające jest to faktum: że sposób sadowienia się karpackiéj formacji piaskowca od owych krystalicznych skał częścią zupełnie nie zależy, częścią bardzo mało i to od brzegu. Tworzenie się północnych Karpat od północy ku południowi postępowało, a klucz do odgadnienia i zrozumienia tych gór nie w wysokich górach Tatrów, ani też w Alpach Bukowiny, z łupku mikowego złożonych, szukać należy, ale przy północnéj stopie tych gór i przy stopie południowo-wschodniéj strony Sudetów. W Karpatach po utworzeniu się późnego karpackiego piaskowca, krystaliczne skały (granit, gneis, syenit, porfir) równie jak trachity z rozpadlin gór ławicowych podniesione zostały. Te 4 grupy krystalicznych skał (tak zwanych pierwotnych skał) w Karpatach są:

1) Grupa granitu i łupka mikowego w Małych Karpatach od Dwenu aż do Miavy, a szczególniéj koło Pyznika.
2) Grupa granitu Tatr.
3) Pasmo łupka mikowego od Kirlibabu w Bukowinie począwszy aż do Csik Szereda w części wschodniéj Siedmiogrodu.
4) Grupa łupka mikowego w górach Fagorasa.

1sza, 2ga i 4ta leżą po za granicami Bukowiny; 3cia jedynie nas tu interesuje.

Formacja karpackiego piaskowca ze wszystkiemi licznemi a podrzędnemi jéj masami i warstwami wapienia, marglu, gipsu, iłu solnego i soli kamiennéj, która, wyjąwszy ową grupę krystaliczną skał, stanowi góry Bukowiny, jest w ten sposób usadowiona, iż warstwy jéj idą stale równolegle do kierunku pasm gór, t. j. od północy ku południowi. Od poziomu piaskowca wznoszą się nagle wapienne Alpy do 6000′ wysokości mające, które o stojące po za nimi masy granitu są oparte. Granit tu wszędzie jest bardzo jednostajny, grubo-ziarnawy, z białego feldspatu, szarego kwarcu i czarnéj miki złożony, ma w sobie zaród szczepania się niemal łupkowatego i zamienienia się wreszcie w gneis; w niewielkich odległościach obejmuje on w sobie pokłady łupka mikowego z granatami, rzadziéj skałę amfibolową i posiada szczupłe rozpadliny, wypełnione rudami antymonowemi i miedzianemi, zawierającemi złoto i srebro w zbyt małéj ilości, ażeby dobywanie tych kruszców się opłacało. Wiele z pomiędzy tych wapieni z powierzcho-

wności podobne są do przechodowego wapienia, lecz one do późniejszéj formacji należą. Głównem ogniwem jest tak nazwany numulitowy wapień jasno popielaty, piaszczysty, w wielkich masach często łupkowy; zawsze jest on bituminowym i łączy się z innemi gatunkami wapienia: czarniawego i ciemno-szarego koloru, który marmurkowato przecinają żyły białego krystalicznego wapienia; zawiera on w sobie warstwy czerwonawego i szarego rogowca i często jest z ziarnami kwarcu zmięszany.

Niektóre warstwy przybierają postać ikrowca lub migdałowca. Wszystkie te wapienie warstwują się naprzemian z szarym łupkiem wapiennym, z czerwonymi w mikę obfitymi łupkami, które czasem więcéj do łupka glinowego, czasem znowu więcéj do gliny łupkowéj są podobne, a zawsze z twardemi kwarcowemi skałami i pospolitym karpackim piaskowcem. Tu i owdzie karpacki piaskowiec leży na wierzchu wapienia, którego niższe warstwy podnoszą się ze skałą kwarcową i z czarnym marglowym łupkiem; gdzieindziéj znowu warstwuje się inny wapień czerwonawego i sinego koloru naprzemian z łupkami i zawiera rudę żelazną w warstwach gliniastych przeniknętych wapnem; albo spoczywa wapień na skałach ze sklejonych okruchów złożonych, która ma ziarna kwarcu i muszle w sobie. Ta skała zamienia się poniżéj na czerwony łupek i na prawdziwą skałę kwarcową. Zdarza się także widzieć karpacki piaskowiec leżący naprzemian z czarnymi łupkami i z wapieniem bituminowym. Łupki marglowe spajają się tu i owdzie z wapieniem numulitowym, a więc do jednéj formacji należą. To znów skała kwarcowa i czerwone łupki pomiędzy granitem i wapieniem czerwonawego i białego koloru warstwowane, a w wapieniu warstwy rogowca. Ten wapień przeto zdaje się być spodnią i najdawniejszą częścią téj piaskowcowéj formacji i mieści w sobie skamieniałości następujące: Nummulites laevigatus, niektóre gatunki rodzajów Pecten, Gryphaea, Pectunculus, Ostrea i Terabratula. Wysokie pasmo gór łupka mikowego na Bukowinie i w części wschodniéj Siedmiogrodu jakby obwódką od strony zachodniéj, północnéj i wschodniéj otacza grupa numulitowego i gryfitowego wapienia, tudzież brekcji wapienowéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PALESTRA.

Poemat żartobliwy w VII pieśniach

przez

Aleksandra Morgenbesser.

Pieśń II.

Jest w Pacanowie karczma pod Ślimakiem,
A jeśli nie ma, — jest pod innym znakiem,
Ślimaka może zdjął zazdrośnik jaki
Bo ślimak ściąga do karczmy pijaki;
Karczma nietknięta, za to mogę ręczyć,
Utratą karczmy nie chciałbym was dręczyć,
Bo karczma, wierzcie, — wyznanie to szczere,
Jest monumentum perennius aëre!
Były pomniki królów i hetmanów,
I wojewodów, groby kasztelanów;
Były kaplice misternéj struktury.
Patrz co zostało??... ruiny i dziury!
Czasem z litości przybysz postępowy
Weźmie ztąd posąg, lub kamień grobowy
I w gorzelniane włoży fundamenta.
Ramię hetmana niesie tam procenta.
Lecz karczma żadna nie przepadnie marnie
Tu Pan Wielmożny chodzi gospodarnie,
Podpiera boki, łata dachy, ściany,
Przylepia plastry, głaszcze brzuch gliniany,
Dźwiga gdy legnie w krwawém polu sławy,
Tyle na karczmę Wielmożny łaskawy!
Bo karczma jest to zdrój zawsze obfity,
Wydaje złoto, srebro, miedź i kwity,
Ztąd płyną bale, biesiady, kuliki,
Ztąd maskarady, wieczory, baliki,
Dżokiejów kluby i wyścigi konne,
Gałki mydełka i kropelki wonne,
Angielskie kaska, majtki i rajtfraki,
I tym podobne straszydła na ptaki;
Ztąd faëtony, wysmukłe folbluty,
Orgje, hulanki, kulisy, reduty,
Haremy wschodnie, tancerki, śpiewaczki,
Preferansiki, djabełki i maczki,
Ztąd idzie droga na Wiednie, Berliny,
Emsy, Paryże, Florencje i Rzymy.
Ztąd idzie spłata, na wexle, zapisy,
Jakieś posagi, jakieś kompromisy,
Tu dla Jéjmości mantyle się rodzą,
Ubrania, strusie pióra ztąd wychodzą,
Ztąd wylatują wiedeńskie powozy,
Szuby, sobole, złociste obrozy.
Ztąd idzie wszystko, wszystko po staremu,
I możne rody obce Paprockiemu,
Suchą intratą kto karczmę nazywa,
Z księgi Alwara zuchwale przedrwiwa.

Do téj to karczmy pan Marcin się zbliża,
Ku oknom głowę protekcyjnie zniża,
To nasz bohatyr, więc witaj Marcinie,
Już twoja sława nigdy nie zaginie!

Jadł chleb pan Marcin nie z jednego pieca,
Zalegał izby niejedne i wieca.
I u rejentów i u mecenasów
Uczył się kruczków, fortelów, grymasów.
Sędziów, podsędków rozumiał praktyki,
Nawet się w szkole uczył juryzdyki;
A że na karku główka jak makówka,
Więc własnych figlów spora jest gotówka,
Miał téż najlepsze w Pacanowie wzory,
Które wydały Palestrańskie nory.
Rejent nauczył: Nie mozól się pracą,
Rób tylko wtedy, gdy dobrze zapłacą;
Wiele zapłaty, a mało roboty
Do pierwszéj policz rejentowskiéj cnoty.
Więc gdy się z aktów setka nie uśmiecha,
Pod stół papiery wyrzucić do licha,
Bo pierwszą miłość — od siebie zaczynaj,
Drugą, — od siebie, — i trzecią naginaj
Także do siebie; boś sam sobie światem,
Ojcem i matką i siostrą i bratem.
Mecenas Alfa nauczył sposobu
Jak to się robi służąc stanom obu,
Lepiéj od obu brać niż od jednego,
Prosta algebra nauczy cię tego.
Posłuchaj bratku: sprawa zapłacona,
Stoś złotych dostał, a tu przeciwstrona
Daje sto złotych abyś nic nie robił...

I któż takiego targu by nie dobił!
Za dwieście złotych próżnować wygodniéj
Niż za sto robić, — a nawet i modniéj.
Będzie ztąd kłopot? — wyrąbać się uda:
Bo cóż wymowa nie działa za cuda!
A zresztą człowiek nie święty, bo oto:
Dziś dwieście złotych nie chodzą piechotą!

Mecenas Beta, szermierz niezrównany
Uczy, że proces nigdy nie przegrany,
Bo go do końca nie dopuści wiecznie,
I przewłokami wojuje bezpiecznie;
Do odpowiedzi gdy go sąd zniewoli,
Więc rekursami powoda nasoli;
A gdy ten wątek w końcu jest przecięty,
Restytucjami uderza zawzięty,
A w restytucji znów nowe delacje,
Nowe rekursa na obiad, — kolacje,
A restytucję w restytucji kończy
Trzydziestoletni peryjod obrończy.
Powód ucieszon! exekucję wszczyna.
Biedny człowieku, jeszcze ci nowina!
Weźmiesz ruchome, — więc masz proces drugi
O wydzielenie, — proces to nie długi,
Ale lat dziesięć przecie potrwać może,
A ty płać koszta i czekaj w pokorze.
Po nieruchome, gdy niebaczny sięgniesz,
Utracisz zmysły, — jeźli wprzód nie legniesz.
Chcesz oszacować, — detaxator chory,
Więc drugi termin: śnieg zrządził zapory,
Na trzeci termin deszcz, — a mróz na czwarty,
Lecz w końcu przecie zwyciężył uparty!
Więc licytacja! Tu koniec?! — Początek!!...
Do nowych kruczków najobfitszy wątek,
Nad „i" — brak kropki, — więc rekurs sążnisty;
Brakło filury, więc piorun siarczysty.
Piorun, rekursy, — rekursy — pioruny
Nie dadzą ujrzeć straconéj fortuny!
Lecz cicho, patrzno, ktoś wadjum położył,
Wierzyciel skoczył z uciechy i ożył.
Po mału! czekaj! — bo ten ktoś nabywca
Nie złożył precjum w terminie! — okpiwca!
Relicytacja; — znów ktoś wadjum kładzie,
Nabył, — z dłużnikiem w spólnéj siedząc radzie,
Więc ceny kupna nie składa; — cóż potém?
Relicytacja! ale dosyć o tém!...

Mecenas Gama zna nie mało sztuczek,
Lecz ze świadkami to najlepszy kruczek.
Najprzód poluje na kobiet sumienie,
Bo tych od przysiąg trwożliwe stroniénie,
Najczęściéj córki powoda, lub żony
Za świadków woła dla przeciwnéj strony.
Sąd do przysięgi cytuje, wnet grozi,
A strach kobiétom szpik aż w kościach mrozi,
Bo nic nie wiedzą. — Przysięga akt święty!
Przeto kobiety zawodzą lamenty.
Wierzycielowi żal córki i żony,
Plunie na proces, — dłużnik uwolniony!
Ale nie wszędzie uda się tak sztuka,
Przeto obszerna u Gamy nauka:
Jego świadkowie błąkają światami,
Jednego pobyt nad Nilu błotami,
Drugiego w Malcie, — trzeciego w Kalkucie,
Czwartego w zimnéj Islandji na hucie;
W Kamczatce piąty, w Filadelfji szósty,
Porozłazili się jak na odpusty.
Sąd ambasady zarzuca notami,
Chodzą po świecie woźni manowcami.
Egipt odpowiedź daje za dwa lata
Że świadka nie ma, — że ktoś figle płata,
Że krokodyle nad Nilu brzegami
Podobnych świadków zmiatają setkami.
A w trzecim roku parowcem powróci
Z Congo wezwanie; procesu nie skróci
Bo do Bajrutu po świadka odsyła,
W Bajrucie świadka pokrywa mogiła.
Za cztery lata z Islandji wiadomość,
Że tam nie mieszka podobny Jegomość;
Chyba ten co go robotnicy wściekli
Żywcem wrzucili do krateru Hekli.
Za pięć lat odpowiada Ameryka:
Że tam nie było takiego fircyka;
To samo piszą za sześć lat z Kalkuty,
Kamczatka śpiewa pieśń podobnéj nóty;
Lecz lat dziesiątek czekaj na jéj skoki,
Więc dłużnik z śmiechu wodzi się za boki,
Daremnie zgrzyta wierzyciel zębami,
Gama zabije go paragrafami.

Mecenas Bzdurka człek innéj natury,
To postępowiec od dołu do góry,
Modniś, fanfaron, słodziutki, milutki,
Przytém gładziutki, lubiutki, puściutki;
Lecz ściskać rączki, z gracją się uśmiechać,
Czule spozierać, dla afektu wzdychać,
Nawet gdy trzeba łzy rozcierać w oku,
A mówić pięknie, szczebiotać do zmroku,
W tém nie przewyższy nikt Bzdurkę w Palestrze!
Więc i to pisze Marcin w swym regestrze.
Dobra nauka, do salonów droga,
A choć w salonach dziś fara uboga
Znajdzie się jeszcze wynieść co — i liznąć,
Jakoś wygodnie w świecie się prześlizgnąć;
Nawet i wexlik można wyłaskotać,
Przytém nie wiele trzeba się kłopotać,
Bo gdy salony żyją pożyczkami,
Zbędziesz trud cały kilkoma wierszami.
Tylko na pierwszéj trzeba mieć uwadze
Do podniesienia pieniędzy wziąć władzę:
Bo skoro sumka w twéj dłoni odpocznie,
Więc rachuneczek ułoży się skocznie,
Zastąpi pieniądz, — resztę oddaj stronie
Przy rąk ściśnięciu, serdecznym ukłonie.
W innych zaś sprawach rzecz na tém zależy
Żądać zaliczek zawsze zapas świeży,
Bo to Palestry cel prawdziwy przecie!...
Lecz to się mówi w największym sekrecie,
Nawet się znosi, — ale atramentem
Sympatetycznym — o tém z dependentem.
Za to obiecaj niezwłoczną robotę,
Dotrzymaj słowa, jeśli masz ochotę;
Nie zrobisz wcale, — świat na tém nie straci.
Mecenas skończył, gdy klijent zapłaci.
Postęp to bracie! — nowe artykuły
Frazesem zwalczył odwiecznéj reguły;
A deklamacją wszystkoś zrobić w stanie.
Starym przesądem szóste przykazanie......
Dłużéjbym został przy Bzdurce, — tak miło....
Lecz muszę skończyć — bo wam się znudziło.

Ciekawy koniec życia niemieckiego poety Frydryka Schillera.

Taka to bywa zapłata
Niejednego literata:
Po śmierci mu wszyscy kadzą,
A za życia — jeść nie dadzą.

Dziwną jest paralela pomiędzy żywotami francuzkich autorów ubogiego Rousseau (Russo) a miljonowego pana Voltaire (Woltera), — a niemieckimi biedakiem Szyllerem — i magnackim Goethem.

Dziś, gdy stawiają pozgonne pomniki Szyllerowi — warto jest zastanowić się nad ostatniemi chwilami jego życia.

Dziewiątego maja 1805 roku umarł w Wejmarze w 46 roku życia wielki poeta niemiecki Jan Krysztof Fryderyk Schiller, sasko-meiningski radzca dworu.

Przy łożu biednego śpiewaka, skóry skonał na powtarzające się często cierpienia, tak zwykłe przy chorobach piersiowych, oprócz rodziny t. j. żony Karoliny z domu Lengefeld, dwóch synów i dwóch córek, znajdował się Henryk Voss, przyjaciel i wielbiciel jego, pierwszy, który zrozpaczonéj rodzinie podał dłoń prawdziwéj życzliwości i zajął się pogrzebem. Pogrzeb ten, o którym Niemcy nie lubią wspominać, pozostanie na zawsze czarną plamą w historji Wejmaru i niemieckiego narodu.

Twórca pieśni o dzwonie, dramatów nieśmiertelnych jak: Don Carlos, Wallenstein, Wilhelm Tell, Marja Stuart i innych — umiera, a Wejmar spokojny, nieporuszony, nie odbiega od swoich zajęć i uciech... nawet w teatrze dają komedję!...

Na dzień śmierci Schillera przypadało poważniejsze przedstawienie, ale ponieważ panna Jagemann-Hagendorf, śpiewaczka i aktorka, oświadczyła, że w skutek téj żałoby występować nie będzie, dla tego, tak jak gdyby nic ważnego do przerwania zabawy i przyjęcia żałoby nie zaszło, grano tylko zwykłą komedję!

Wszyscy wiedzą, jak szczupłe były dochody Schillera, które częste choroby i nakłady na swe dzieła prawie zupełnie wyczerpały. Można więc sobie wyobrazić, w jak krytycznie smutném położeniu pozostała nieszczęśliwa rodzina.

Poczciwy Voss poszedł sam do stolarza dla kupienia trumny; ponieważ sam nie był bogatym a pozostałe fundusze wymagały jak największéj oszczędności, wybrał najtańszą, za którą zapłacił trzy talary! Szczegół ten jest ważny, gdyż nam objaśnia dla czego tak prędko zwłoki Schillera popsuciu uległy.

W nieokazałéj trumnie, oświecone jedną jedyną świecą, leżały zwłoki szlachetnego, zacnego i wielkiego poety. Czoło wyniosłe, jakby z białego karraryjskiego marmuru wykute, siedlisko tylu olbrzymich myśli, błyszczało z pośród nędzy i ubóstwa otoczenia, jakby jakim majestatem królewskim; około ust zaciśniętych bólem cierpienia igrał uśmiech wesela i szczęścia, mówiący, że już wszystko się skończyło: że przeszły łzy i boleści, niedostatki i kłopotanie się o jutro, i ta walka straszna, demoniczna, najboleśniejsza z wszystkich walk, walka o byt, o kawałek chleba... Praca rzemieślnicza, upokorzenie, straszne spętanie ducha dla twórczego umysłu, jakim był Schiller, a który dla życia, dla chleba był zmuszony na arkusze z francuzkiego po nocach tłumaczyć.

Przy jego głowie na stołku, skórczony bólem rozpaczy, płacząc i łkając po cichu, siedział jego wierny sługa Rudolf. Pokój, w którym zwłoki Schillera spoczywały, był jego pracownią; tu większą część czasu trzech lat spędzonych w Wejmarze przepędził, tu napisał ostatnie swe dzieła i tu go śmierć zaskoczyła, przerywając dalszy wątek dramatu: „Demetriusz“, który pozostał nieukończony, jak wiele dzieł, planów, które się w tece znalazły. Pokój ten miał obicie zielone, meble były bardzo ubogie, krzesła z prostego drzewa, nawet nie politurowane, obite surową skórą. Dwa okna prowadziły na ulicę, między niemi stała szafa, trzecie na poboczną uliczkę, przy którém stało biórko Schillera, tak nizkie, że poeta pisał prawie leżąc; było to jego nieszczęsném przyzwyczajeniem, bardzo szkodliwém na piersi, od którego nie chciał czy nie mógł się odzwyczajić. Szuflada tego biórka była zawsze napełnioną na wpół zgniłemi jabłkami, których woń przyjemnie na organizm jego działała. Razu pewnego Goethe usiadł przy tém biórku, ażeby coś napisać, ale natychmiast zerwał się szybko, gdyż zapach, dla niego za silny, o mało mu nie odebrał przytomności. Na ścianie było porozwieszanych kilka rycin, widoki z Palermo i licha gitara — otóż całe umeblowanie pracowni poety!

O piętro niżéj, w mieszkaniu rodziny pieśniarza, znękana żona i dzieci przybite nieszczęściem oczekiwały na gości i przyjaciół, którzy mieli przyjść na pogrzeb. Ilu ich się zebrało, smutno i boleśnie pomyśleć!

Za staraniem i namową radzcy dworu, burmistrza Schwabe, współlokatora w domku Schillera i Henryka Voss jedenastu się znalazło, którzy go mieli ponieść do grobu, ażeby te drogie zwłoki nie powierzać najemniczym rękom, jak wtenczas było zwyczajem przy nie bardzo okazałych pogrzebach.

W nocy, o pierwszéj godzinie z jedenastego na dwunastego maja, z domku Schillera (położonego przy plantacjach, obok znajduje się maleńki jak pokój ogródek) smutny orszak postępował na cmentarz przez ulice Wejmaru.

Niebo było zachmurzone, powietrze nie miłe, ulice bezludne. Kto dla cierpienia był snu pozbawiony mógł teraz z cichych tonów dzwonka wnosić, że ktoś do kresu swéj ziemskiéj pielgrzymki dochodzi, nie wiedząc o tém, że to twórcy „pieśni o dzwonie“ na wieczny spoczynek dzwonią, że Schillera do grobu niosą! — „Gdy doszli do rynku, pisze Album literackie (wyszło 1844 r. w Norymberdze), zatrzymali się na chwilę, żeby się odmienić. Dwie pochodnie słabe rzucały światło i nie dozwalały rozpoznać rysów twarzy wysokiéj, obwiniętéj w szeroki, długi płaszcz osoby, która wyszła z pobocznéj ulicy i postępowała za trumną zawsze w téj saméj odległości.“

Przyszedłszy na cmentarz kościoła św. Jakuba, który leży w środku najstarszéj, północnéj części miasta, z cmentarzem także najstarszym, założonym w kształcie czworoboku, przy pomocy grabarza wstawili zwłoki do grobowca, gdzie już było 10 innych trumien. Był to grobowiec wspólny, gdzie każdy za zapłatą mógł być pochowanym. Biedny poeta nie mógł myśleć o takim zbytku a pozostałe fundusze nie pozwalały także nabyć osobnego grobu, jak tego sława autora wymagała. Gdy ustawiono trumnę, ukazała się znowu przy murze wysoka, męzka postać i gdy głęboki, długo tajony ból rozpaczy łkaniem serdecznem z piersi obecnych się odezwał, nieznajomy oddał się także łzom i smutkowi.

Kto był tym tajemniczym towarzyszem? — jedni mówili że Goethe, drudzy że szwagier Schillera Wilhelm Wolzogen — do dzisiajszego dnia nikt na pewno nie może powiedzieć, jak się nazywała ta czarna postać i może to pozostanie zagadką.

„O pogrzebie pozwól mi zamilczeć, pisze poczciwy Henryk Voss do swego przyjaciela, i o słowach mówcy, które tylko były słowami!“

Na drugi dzień o trzeciéj godzinie po południu odbyła się ceremonja pogrzebu, tak zwana kollekta, była mowa i odegrano Requiem Mozarta, ale z przyjaciół, z gości oprócz téj garstki, co go w nocy na cmentarz poniosła, mało kto więcéj przybył. Jakaś apatja niczém nie wytłomaczona powstrzymała wszystkich — w słowach mówcy czuć było chłód i zimno — były to tylko

słowa, jak powiada Henryk Vass, nie ożywione ciepłem serdeczném współczucia dla poety, nie zroszone łzami po jego stracie!

Przeszło dwadzieścia lat od téj chwili upłynęło, a Schiller nie miał jeszcze pomnika i nikt nie pomyślał, żeby jego szczątki ze wspólnéj wydostać mogiły i w trwalszéj trumnie umieścić. Jeden Schwabe, starzec siwy, nie zapomniał o swym przyjacielu młodości i sam udał się do grobowca, żeby czaszkę Schillera odszukać i jako drogą relikwię zachować, lecz cóż za smutny i zarazem przykry i bolesny przedstawił mu się widok! Jak się czytelnik pewnie domyślił, wszystkie trumny znajdujące się tam pogniły i jednę chaotyczną utworzyły masę. Co tu zrobić, w jaki sposób odszukać czaszkę Schillera. Długo namyślał się stary Schwabe, nareszcie, nie wiedząc innéj rady, wziął wszystkie t. j. 23 do domu, gdzie je starannie jednę obok drugiéj na stole poustawiał. Szczęśliwym trafem Schwabe wpadł na myśl, która się okazała w rezultacie wyborną. Sprosił znajomych i przyjaciół zmarłego, których wpuszczał pojedyńczo i prosił każdego o wskazanie mu czaszki Schillera. Rzecz dziwna! wszyscy na jedną się zgodzili. Na tém nie poprzestał Schwabe. Każdy na poparcie słów swoich musiał dać dowody. Goethe n. p. poznał głowę poety po budowie zębów, inni po kształcie czoła i t. d. Na ostatku zbliżył się dawniejszy sługa Schillera; skoro ją zobaczył, zawołał: „szczęka Schillera musi mieć wszystkie zęby oprócz jednego trzonowego, który w mojéj przytomności nieboszczyk dał sobie wyrwać“ — i to się sprawdziło. (Prawdopodobniejszém jest, że poznano czaszkę podług maski Schillera, odlanéj wkrótce po śmierci, co także potwierdza Palleske w swém dziele: „O Schillerze“). Trudniejsza była robota z zestawieniem całego kościotrupa, lecz i to nareszcie wykonaném zostało z wyjątkiém jednéj kostki ramiennéj, któréj na żaden sposób odszukać nie mogli.

Przez długi czas czaszka Schillera była umieszczona w postumencie popiersia Schillera w bibljotece wejmarskiéj, gdzie ogólne podziwienie wzbudzała z powodu regularności budowy czoła, wypukłości czaszki i t. d.

Król Ludwik, któremu to się bardzo nie podobało, gdyż widział słuszną w rozłączeniu członków Schillera profanację wielkiego człowieka, którego czcił i wielbił, wyraził z tego powodu ubolewanie swoje i żal serdeczny Karólowi Augustowi; ten kazał czaszkę Schillera do innych szczątków przyłączyć, które od 17 listopada 1827 w książęcych grobach spoczywają, gdzie później z jak najwspanialszemi uroczystościami złożono i zwłoki Goethego i księcia Karóla Augusta.

M* K*****

Co się to nie wyrabia z papieru?

Nowy rodzaj papieru wytwarza Pacy w Londynie z mięszaniny roślinnych i zwierzęcych ciał, jako to: ze lnu, konopi, z nowozelandzkiego lnu, z wełny, jedwabiu, odpadków skór i t. p. Ciała te przerabia w nitkowatość i skołtunia je. Papier w ten sposób otrzymany jest giętki, bardzo mocny i zastępuje tkaniny.

Roberts & Thorne w Londynie, City Grace Church Str. 82, wyrabiają z tego papieru spódnice, tak białe jak i kolorowe, z rozmaitemi upiększeniami, po 5 sgr. sztuka; firanki po $1^2/_3$ tal. para, obrusy, kołdry itp.

Pavy w Nowym Yorku wynalazł sposób fabrykacji papieru mięszając także materjały zwierzęce i roślinne. Skołtunia je po poprzedniém rozczesaniu i wyrabia z tego papieru powozy, rury i zbiorniki do wody, koryta; w Chicago stawiają z papieru domy, cieplejsze podobno od domów z drzewa, kamienia i wapna; nadto o $^1/_3$ tańsze.

W Szwecji wybudowano kościół z papierowéj masy.

I z tego papieru szyją kołdry watowane, trzewiki i różne domowe przedmioty, tak do ubioru jak i do wygody życia potrzebne.

Fabryka p. Schneider w Berlinie, Links Str. 9, wzrasta coraz potężniéj wyrobem z papieru kołnierzyków, półkoszul, mankietów.

W Dreznie fabryka p. E. F. Petzold dostarcza 1000 serwetek za 5 tal., t. j. mniéj jak po 2 fen. sztuka, zakup ich mniéj przeto kosztuje, jak pranie płóciennych zwykłych serwet. Serwetki te, które od dawna już i w sali restauracyjnéj w Krzyżu można było widzieć, są bardzo eleganckie.

Fabryki obić ściennych znane, lecz mniéj są znane prześliczne karty geograficzne tapetowe p. Mabrun z Paryża, który dostarcza kartę Francji; chronologiczno-historyczne tapety Francji, Anglji; p. Robert Sieburger zaś w Pradze na dworce kolei dostarcza olbrzymie tapety z mapą dróg koleji żelaznych.

Tablice tapetowe z nauk o historji przyrody o ileżby ułatwiały rozszerzanie się tych pożytecznych wiadomości.

Dotąd, jak wiadomo, wyrabiano papier z gałganów, ze słomy, z różnych traw morskich i lądowych; teraz przybywa papier i tektura z torfu, z wiorów drzewa, z bawełnianych nasion, z łodyg chmielu (w Marsylji), z grzybów — jako gąbczasty papier.

Europejski i amerykański przemysł papierowy przeto idzie ku coraz większemu udoskonaleniu się, chociaż wiele jeszcze mu niedostaje, ażeby wyrównał przemysłowi papierowemu Chin i Japonji.

Japończycy wyrabiają z papieru wiszące (okrętowe) łóżka, które złożywszy, w kieszeni nosić można; również i nieprzemakalne płaszcze, podobnie małéj objętości. Płaszcz taki, kosztujący w Japonji ½ dolara (około 20 sgr.), był w r. 1869 na wystawie Tow. przemysłowego niższo-austrjackiego w Wiedniu, i jest własnością barona Rensermat, który był sekretarzem ambasady austrjackiéj w Yeddo.

Kufry z bambusowéj trzciny i papieru, nie do zniszczenia, 8 funt. wagi, podczas gdy europejskie kufry najlżejsze takiéj saméj objętości, 25 funt. ważą.

Japoński kufer kosztuje 6 tal. 20 sgr.

Nad brzegami Gangesu, jak za czasów Archimedesa, uczą się i dziś jeszcze pisać na tablicach miałkim piaskiem posypanych; we Wschodnich Indjach i w Siamie jeszcze używają liści palmowych i żelaznego pręcika do pisania; w Japonji zaś rozkwit papierowego przemysłu na tak wysokim stoi stopniu.

Każdy Japończyk ma od chustki do nosa do kufrów, garnków, latarni, ubioru, mebli — wszystko z papieru.

Papier skórowy w Nangasak fabrykowany wyrównuje skórze, kosztuje 3—4 sgr. arkusz duży; a papier skórowy gładki i przezroczysty, młotami ubijany, 8 sgr. arkusz.

Papier chiński z półwyspu Korea, bardzo mocny, długowłóknisty, łupać się daje; używają go także zamiast szyb. — Inny rodzaj chińskiego tłuszczowego papieru używają do wylepiania koszów, w których, jak u nas w beczkach, oléj przechowują i rozwożą. W jednym koszu przechowują do 400 funt. oleju. Do sklejania tego papieru w koszach robią kléj z oleju i krwi wieprzowéj.

Chiński luntowy papier zasługuje także na uwagę; zwinięty w wązkie długie wstążki, raz zatlony, tli się wolniéj od naszych luntów, a za każdém nań dmuchnięciem płomieniem się zapala, który zaraz gaśnie i znowu tli się daléj, aż dopóki go starczy. Chińczycy używają go do zapalania fajek.

B. Pr. Ch.

O tańcu.

Onufry Rochacki, mistrz tańca: „Mazura jak należy tańczyć.“ Poznań, nakładem autora. 1874. in 8o. str. III i 48 i 16 tablic choreograficznych.

Pierwsze to dziełko choreograficzne w polskim języku wydane w Poznaniu, a poświęca je autor swym dawniejszym i teraźniejszym uczniom. Doświadczony i pochlebnie tu znany mistrz ubolewa, że „z każdą nowo na świat występującą generacją, z każdym rokiem niemal, zaciera się coraz bardziéj rodzime, a właściwe piętno naszych tańców narodowych.“ Przytaczamy tu dosłownie z uczuciem napisaną przedmowę, bo ona dziełko to najlepiéj zalecić zdoła.

„Najwspanialszy, najwięcéj ochoczy, najpiękniejszy w świecie nasz mazur — przez teraźniejszą młodzież polską tańczony, z wyjątkiem rzadkich tylko wyjątków, jest czémś tak nieokreślenie niezgrabném i bezbarwném, iż z łzą w oku przyszedłém do doświadczenia, że nawet na polu wspólnéj ochoczéj zabawy przeniknął nas prąd obczyzny, a tém samém obojętności, czyli, inaczéj mówiąc, stajemy się coraz to więcéj ociężałymi do ruchu, a nawet w zabawie upatrujemy jakiś trud.

„Tą myślą wiedziony, uważam niejako za obowiązek przywrócić w społeczności naszéj mazurowi nietylko należne miejsce, lecz i właściwy mu charakter narodowy. Oparty na tradycji, na własném doświadczeniu i wieloletniéj, przez ogół za trafną uznanéj, praktyce — przekazuję obecnemu i przyszłemu pokoleniu to niejako pokłosie trudów życia mego: „Jak należy tańczyć mazura.“

Jeżeli są uczeni co jak Newton nazywają poezję „dowcipném głupstwem“, — to są i moraliści uważający taniec za „nieprzyzwoitą zabawę.“ Piorunowali na nią Dr. Sebastjan Brand w r. 1494 i Jan von Münster u Niemców i wielu naszych kaznodziejów nawet w najnowszych czasach. W Anglji do dziś dnia walc uważanym jest za nieprzyzwoity taniec — i jako taki bywa wykluczanym z wielu balów i prywatnych zabaw.

Jeżeli się atoli zważy, — że taniec jest wyrazem arcy naturalnym naszych uczuć i jak ludzkość odwiecznym; że od wieków był używanym przy obrządkach religijnych tak Żydów, Egipcjan i Greków, oraz i jak najdzikszych ludów; że dotąd jest w poszanowaniu u ludów najucywilizowańszych i stał się dziś ważną gałęzią estetycznych sztuk pięknych i dość bogatéj literatury u obcych = choreografji, — i my nie możemy mu odmówić miejsca w naszém piśmie. Co więcéj, rokujemy jeszcze tańcowi daleko większego powodzenia i udziału w nauce kształcenia młodzieży, niżeli go dotąd miał i ma po szkołach naszych.

Minie czas gorączkowych rachub kierunku materjalistycznego, a w skutek tego i w odwecie, kierunku zbyt ascetycznego, do jakiego dąży część inna społeczeństwa europejskiego. W zaciętéj téj walce piękno uchodzi we wyższe duchowe krainy i opuszcza roznamiętnione pole walk.

Dopiero gdy duchowe wzburzenie się uspokoi, wezbrane błogie uczucie zadowolnienia, nie mogące się już w piersi pomieścić, wyjawia się — śpiewem; a gdy i słowa nie starczą, wybucha — tańcem.

I rytm ten kołyszący ciałem, nawet Salomon uznaje: że ma „swój czas“, jak wszelkie przedsiębiorstwa pod niebem mają „swoją godzinę.“ Ten wzniosły przykład pobłażliwości (tolerancji) i powagi Pisma świętego nie urazi nawet najnieprzyjaźniejszych — tańcowi.

Ależ taniec — nie zawsze jest tańcem. Jak mówiliśmy: tam gdzie namiętność górę bierze, ztamtąd ucieka piękno. I jeżeli w duszy tańczącego nie ma tego poczucia, nie pojawi się ono i w jego tańcu. Jeżeli autor uskarża się na „niezgrabność“ naszéj młodzieży, to dowodem, że ona i duchowo jest niezgrabną.

Delficka wyrocznia orzekła Grekom, iż: tancerz powinien za pomocą swych postaw tyle być zrozumiałym, ile nim być może aktor przez słowa, lub śpiewak przez śpiew.“

Niedawno temu, gdy Warszawa za naszych dziadów i ojców była najpierwszą w Europie co do salonowego ułożenia i życia, — toć cała „złocona“, jakby ją dziś nazwano, a ówczesna „nadobna“ młodzież uczyła się rok rocznie tańczyć. Nawet oficerowie w Warszawie kwaterujący do stopnia majora obowiązkowo co rok musieli brać lekcje tańca. Inny téż wiał duch w polocie myśli ówczesnéj młodzieży, nie zatrutéj darwinizmem ani spekulacjami giełdowemi.

Za najświetniejszych czasów Grecji taniec był nietylko narodową zabawą, ale i ludową szkołą. Arystydes, Eschylos, Sofokles, Epaminondas, Sokrates nawet mięszali się w taniec publicznie z ludem, albo jako przewodnicy tańcującéj młodzieży w chórach teatralnych przedstawień. Gdy Sokratesowi przyjaciel jego uczynił uwagę, iż dziwi się, że w tym wieku jeszcze ma chęć do tańca: „Śmiejecie się, odrzekł, że ja, jako starzec puszczam się z młodzieżą w tany? Cóż w tém śmiesznego, że ćwiczeniem tém pokrzepiam siły zdrowia, wzniecam swój apetyt, sen sprawiam milszym i giętkość ze siłą ciała w sobie potęguję?“

Rodzice, a mianowicie matki powinnyby więcéj niż się zdaje dbać o to, ażeby dzieci ich nabywały o ile można pięknych ruchów i ułożenia dobrego, które często w świecie więcéj ujmują, niż najcelniejsze zalety. Ileż to aniołów panien dla swéj niezręczności obsiadują foteliki poboczne balowéj sali i nudzą się w chwilach ukartowanéj powszechnéj zabawy? Iluż młodzieńców dla niezręcznych ruchów ciała pomijają nawet przy wyborach na posady, gdy „gładszych“ mniéj zdolnych uzyskało pierwszeństwo? Jeżeli gimnastyka już uzyskała sobie w szkólném wychowaniu uznanie, — toć tém więcéj taniec powinien uzyskać i uzyszcze je — jako jeden z najniezbędniejszych warunków pospolitego dobrego wychowania. **W. hr. Ch.**

Skrzynka do listów.

— Pani G. z Kurowskich P.: Rozkaz Pani wykonać nie omieszkamy.

— Młod. Abon. Pozn.: Nie można puszczać w świat takich próbek sennych.

— P. Roman Mierzwiński we Lwowie: Pisz pan wprost do p. Drożyńskiego we Wiedniu.

— P. Stud. z Przemyśla: Jeszcze nie dość wyraziste tłomaczenie: „Nie żyjemy ażeby istnieć, lecz stworzeni jesteśmy ażeby działać i pamięć po sobie zostawić.“ — Przesyłkę wysłaliśmy.

— Szanownéj Redakcji Djabła: Wierszyk przez nas drukowany „Coś niby miłość“ p Bałuckiego Michała jest naszą własnością, zapłaconą autorowi i drukowaliśmy go z rękopismu, nie ze zbioru, który dopiero po wysłaniu naszego numeru zoczyliśmy po raz pierwszy w Poznaniu w księgarni p. J. K. Żupańskiego. Upraszamy Szan. Redakcję o koleżeńską wzmiankę o niesłuszności nam uczynionego zarzutu; bo owszém naszą zasadą jest, ażeby nic a nic nie pożyczać z obcych pism, dopóki nie powiększemy objętości Tygodnika.

— P. Karólowi Rudloff w Lubece: Z radością otrzymaliśmy wątpienie Pańskie 1) o wartości naukowéj naszego przypismu do „zajmującéj“ pracy Dr. Wacława Zaremby o wyobrażeniu Indów — co się tyczy uważania złota za czystszy ale ten sam kruszec co srebro, miedź lub żelazo; 2) o mniemaném pojęciu profesora Dumas'a — że wódor (hydrogen) jest pierwiastkiem wszech pierwiastków — i oraz po 3) mylne zapatrywanie się Pana: że fantazja powodować tylko mogła tego najznakomitszego chemika Francji do obliczania równoważników chemijnych na wodor nie na kwasoród. — Na zbyt ważne te kwestje dziś niestety nie mamy miejsca do odpowiedzi — a zbyć ich kilku słowy nie wolno i nie można.

— P. St. Sm. w Getyndze: Kodex już sprzedany; — na przybycie Jego berdzo się cieszymy.

— P. K. w Trewirze: Za wysłane 3 numera Tyg. Wielk. należy się nam 7½ sgr.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Sadowski. — Nakładem E. Calliera. — Czcionkami drukarni L. Merzbacha.
Główny skład w Poznaniu w księgarni Tygodnika Wielkopolskiego i u M. Leitgebera.